

felietony Siwego - Wyrok na miasto

Felietony Siwego - Wyrok na miasto

Jestem człowiekiem Łodzi, tego wspaniałego i zawsze rozbebeszonego miasta, gdzie element estetyki był i jest umownością i marzeniem a historia chichocze odarta z wyobraźni i przemieszana z cwaniactwem, fałszywymi decyzjami i cudownymi zabytkami, dzięki którym mówiono niegdyś, że Łódź to Wiedeń wschodu.

Miasto naznaczone stygmatami blizn, przykrytych blichтром. Doświadczane wciąż nowymi wizerunkami zadowolonych mistrzów świata złego gustu, spekulującym na żywej tkance miasta, zwykłym sprytnym cwaniakom, którzy chcąc zaistnieć za łaskawym przyzwoleniem wyborców, wmawiają nam przez ostatnie kilkadziesiąt lat permanentnie swoją przydatność i pseudo-fachowość i ciągle działają według starej, bazarowej zasady „przydatność to przede wszystkim umiejętność skoku na kasę... „

I co?

Wykreowaliśmy sobie panteon samorządowców - nieudaczników, uzurpujacych sobie bezczelne prawo do złego gustu i budowlanej tandety, która pojawia się z siłą wodospadu, wznając się w skwery i parki. Zawsze z bałwochwalczym założeniem bezwzględnego zysku dla prywatnego biznesu.

Czyżby historia zatoczyła koło?

W roku 1893 jeden z redaktorów i poetów łódzkiej ulicy, Andrzej Mrozowski, w piśmie „Nowy Rok - Łódzka Książeczka Humorystyczna" zadawał pytanie o rodzącą się świadomość estetyczną mieszkańców: „...co robisz tu o Muzo z Łodzi?"

Odpowiedź jego zdaniem była tylko jedna:

„Pieniądz tu zasiadł bardzo dawno
I plwa on nienawiścią jawną,
Swym tłustym obrośniętym pyskiem
Na wszystko, co nie trąci zyskiem !"

Czyżby ten anachronizm stał się religią?

Idę po moim mieście zdzierając obuwie (ku radości mojego szewca, jednego z ostatnich wielkich) i ciągle zadziwia mnie i wzrusza ten bazar łódzkiego cwaniactwa, troski i dumy, pogardy i lekceważenia a może i żalu za tym co przeminęło.

Zdumiewa mnie mikst stanów świadomości, ludzi o wielkim sercu, gotowych pochylić się nad każdą pamiątką, gzymsem skwerkiem z tymi, którzy z obłudą okaleczonej wyobraźni próbują potraktować moje miasto jedynie jako trampolinę do nabicia kasy.

Zastanawia nas ciągle bezkarność kolejnych włodarzy - amatorów, którym nawet decyzje o odwołaniu wcale nie szkodzą, bo lądują natychmiast na kolejnych sytych posadkach.

Paradoksalnie ich krótkie, acz szkodliwe władowanie rozbija się na szczęście o wrażliwość społeczną i coraz częściej przegrywają potyczki ze zdrowym rozsądkiem. Zanim jednak posprzątam po nich, buszują na orbicie miasta jak w transie.

I potrafią szkodzić - bezkarnie i nieodwracalnie!

Wiem, że każde miasto świata, które ma szacunek do swojej historii i które chce obronić tożsamość nie odnawia pomników jedynie za wybrane lub cudze pieniądze.

Nie czeka jedynie na mannę z nieba, tylko ze wszystkich sił broni pamiętek i robi to nawet kosztem niepopularnych (w danym momencie) przesunięć budżetowych.

I za to właśnie Historia wystawia pomniki.

W przeciwnym razie pozostaną po nas jedynie ... chińskie nagrobki.

Miałem okazję niejednokrotnie słuchać kolejnych miejskich przewodników, którzy oprowadzając słuchaczy po zaśmieconych placach i podwórkach opisywali wycieczce istniejące tam ponoć (do niedawna) zabytki, po których obecnie nie ma już wprawdzie śladu, ale można sobie było obejrzyć je na niezbyt starych fotografiach, pokazywanych zaszokowanym uczestnikom spaceru.

Ponurym żartem jest powiedzenie, że łódzka szkoła konserwacji zabytków to głównie oczekiwanie na śmierć techniczną obiektu i na spychacz, który najchętniej przyjeżdża w nocy.

Wystarczy przejść się choćby po centrum, żeby dostrzec, bez szukania, następne obiekty skazane na wyrok.

A już tajemnicą poliszynela jest nieprawdopodobnie wysoki procent świadomej likwidacji zabytkowej substancji.

I wkurza, nas to, że jako zwykli obywatele musimy zgodnie z prawem tym nieudacznikom (za ich niekompetencję i szkodliwość) zapłacić, przygarnąć ich, zrozumieć głupotę i krótkowzroczność, przełknąć gorzką pigułkę fałszywych decyzji a dodatkowo, na wniosek pewnie diabła Boruty, wystawiać im jeszcze laurki

Jednak nie będę już pisał takich pokrętnych felietonów, żeby nie dostać czkawki i nie dołączyć do grona złorzeczających emerytów. Jedynie, jako stary satyryk zafunduję sobie zwykłe rymowanki. A jeżeli komuś przyjdzie do głowy poszerzyć kiedyś mój cykl o nowe przemyślenia i dalsze strofy - zapraszam do zabawy.

 Nie milczmy więcej:

*W milczeniu jest cisza,
i ściany puste, w których nikt nie gości
Nie ma w nim zakłęt,
nie ma wybaczenia, nie ma zachwytu
więc nie ma miłości*

Nie milczmy więcej:

*Zegar jest zdziwiony, że czas odmierzył, który już nie wróci
Jego szemranie cichym jest pytaniem,
czemu się ranek z wieczorem pokłócił ?*

*Gdzieś zawias zaskrzypi,
ktoś dzwonka zapomniał,
nie w tych drzwiach stoi, bez nadziei czeka...
Nikt go nie poznał, nikt mu nie otworzy,
noc jest nieczuła...
zmarznięta...
daleka ...*

Nie milczmy więcej

*Nie szukajmy winy,
bo winy nie ma,
więc po co się bronić?
Reszta jest prosta -
drzwi można otworzyć i w nasze miasto,
jak w gniazdo się schronić.*

Nie milczmy więcej ...

Autor: seta1212

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl